

MTV zamiast pierwszego sekretarza

Z Ołeksandrem Bojczenką rozmawiają Zbigniew Rokita i Ziemowit Szczerek

„NOWA EUROPA WSCHODNIA”: Ołeksandr, ile masz lat?

OŁEKSANDR BOJCZENKO: Czterdzieści trzy.

Należysz więc do młodego pokolenia ukraińskich pisarzy?

To kwestia definicji. W czasach radzieckich za młodych pisarzy uchodzili czterdziestolatki – uznawano, że dopiero w tym wieku stają się oni dojrzałymi literatami, można wydać ich książki. Ludzie czekali w kolejkach, żeby otrzymać taki status.

Po rozpadzie Związku Radzieckiego sytuacja się zmieniła.

Tak, granica wieku znacznie się obniżyła. Przykładem jest jeden z bardziej popularnych ukraińskich twórców Lubko Deresz – dziś trzydziestoletni pisarz zadebiutował jako siedemnastolatek i odniósł znaczny sukces.

Jak wygląda debiut na Ukrainie? Wydawnictwa kierują się kryterium artystycznym czy może liczą się pieniądze, znajomości w środowisku?

Problem leży w ekonomii, nie w literaturze. Dla wydawnictwa inwestycja w książkę młodego pisarza jest równoznaczna z utratą pieniędzy – dzieje się tak prawie zawsze. Łatwiej było, gdy ukazywało się pismo Jurija Izdryka „Czter”. Skupiało się ono na młodych twórcach, umożliwiało im debiut na swoich łamach. Izdryk przeczytał kiedyś tekst nadesłany właśnie przez Deresza i dał mu szansę. W „Czterze” debiutowały też Tania Malarczuk, Irena Karpa i wiele innych dziś znanych osób. Po publikacji u Izdryka młody pisarz mógł zwrócić się do wydawnictwa, które – widząc, że odniósł już sukces na łamach słynnego periodyku – było bardziej skłonne do zainwestowania w niego. „Czter” umarł jednak niestety śmiercią naturalną.

A jeśli nie mamy znajomości bądź debiutu w prestiżowym piśmie?

Wielu samodzielnie pokrywa koszty wydania własnych książek. Wydawnictwa potrzebują gwarancji sukcesu, bo często nie mają sztabu pracowników, który mógłby nadsyłane materiały czytać. Obecnie więc ważniejsze od zawartości książki jest nazwisko jej autora.

Czy w debiucie nie przeszkadza również fakt, że ogromna część ukraińskiego rynku wydawniczego kontrolowana jest przez wydawnictwa z Rosji? Wolą one raczej sprzedawać na Ukrainie pozycje, które odniosły wcześniej sukces w Moskwie, niż szukać talentów wśród młodych Ukraińców.

Oczywiście, to niezmiernie komplikuje życie literackie w naszym kraju. Po 1991 roku można było walczyć z potopem literatury rosyjskiej, ale państwo było bezczynne. Dziś deputowani obiecują, że się tym szybko zajmą: mówi się o wyznaczeniu limitów, o wyższych podatkach nakładanych na tamtejsze pozycje.

Trzeba wspomagać rodzime wydawnictwa, ponieważ rosyjska książka niemal zawsze jest tańsza. Stoją za nią potężne firmy, które kierując swoje towary na rynki kazaski, białoruski, ukraiński czy własny, wypuszczają ogromne nakłady, a w rezultacie koszt wyprodukowania jednego egzemplarza wynosi kopiejki. Jeśli natomiast ukraiński debiutant chce się zaprezentować, to ile będzie kosztowała jego wydana w nakładzie pięciuset egzemplarzy książka? Z ekonomicznego punktu widzenia nie może być tutaj mowy o konkurencji.

Studiowałaś podczas pierestrojki, Serhij Żadan do liceum chodził w Związku Radzieckim, a studiował na niepodległej Ukrainie. Czym różnią się od was młodzi pisarze, którzy nie mają radzieckiego doświadczenia?

Kolejne pokolenie – Sofija Andruchowycz, Lubko Deresz, Tania Małarczuk: dzisiejsi trzydziestolatkowie – nie musi już walczyć o niepodległość i rozliczać się ze Związkiem Radzieckim. Młodszy zamiast walką z imperium zajęli się sprawami prywatnymi – rodziną, miłością. Nazywam to neosentymentalizmem. Ponadto dla wielu z nich tworzywem artystycznym nie jest już pierwszy sekretarz, ale MTV, popsa, Hollywood.

Sytuacja się zmieniła w ostatnich miesiącach – znowu trzeba walczyć.

I walczymy, od czasu Majdanu w 2013 roku zaangażowanie polityczne pisarzy jest ogromne. Nie gra tu roli wiek – działają i Jurij Andruchowycz i Andrij Lubka. Świat literacki zjednoczył się wobec rewolucji i późniejszych wydarzeń. Kiedy widzę złą książkę dobrego człowieka, myślę sobie: „Trwa wojna, później napiszę krytyczną recenzję, na razie dam mu spokój”. Znam tylko paru literatów, którzy nie wsparli Majdanu.

Pytanie jednak, czy będzie miało to efekt literacki – co innego napisać wiersz o tym, co ma się przed oczami, a co innego po kilku latach spłodzić przemyślaną powieść. Andrij Bondar wydał na przykład *Pisni-pisni*: zbiór postów z portali społecznościowych dotyczących się Majdanu, Rosji, wojny.

Ukraińskie środowisko literackie jest w znacznie większym stopniu zwarte i aktywne niż polskie. Nie dotyczy to tylko ostatnich miesięcy. Z czego to wynika?

Polska jest normalnym krajem, który ukształtował się w normalnych czasach, a nas integruje konieczność budowania państwa.

Ale wasze środowisko jest takie od 1991 roku.

Bo my od 1991 roku bez przerwy próbujemy to państwo zbudować. Niebezpieczeństwo łączy. A fakt, że na zachodzie Ukrainy to środowisko jest jeszcze bardziej zintegrowane, może wynikać z tego, iż nam zależy najbardziej.

Wracając do różnic między młodszymi i starszymi: Jurij Andruchowycz też pisze o sprawach prywatnych, ale mają one stanowić punkt wyjścia do refleksji nad sytuacją całego państwa. Może u młodych ukraińskich pisarzy „małe historie” również są tylko pretekstem?

Polityka jest dla nich mniej istotna, inaczej patrzą na świat. To pokolenie ma możliwość czytać wszystko – na Ukrainie wydaje się dziś zapomnianą ukraińską literaturę sprzed II wojny światowej, pisarze mają też pełny dostęp do literatury światowej. Spójrzcie na najnowszą książkę Sofii Andruchowycz.

Powieść *Austria Felix*. Sofija Andruchowycz pisze o micie austro-węgierskim: akcja osadzona jest w Stanisławowie w 1900 roku.

Autorka, po pierwsze, skupia się na życiu prywatnym swoich bohaterów, a po drugie, widać, że zna całą literaturę ukraińską – zauważalne jest to w stylistyce.

Młodzi w większym stopniu niż kiedyś czerpią też inspiracje z literatury zachodniej: znają często angielski, polski, czasem niemiecki. Nie są już zdani na łaskę bądź niełaskę tłumaczy, sami mogą czytać tamtejsze nowości.

Ogólne zainteresowania starszego i młodszego pokolenia często się więc pokrywają – temat Austro-Węgier w naszej literaturze obecny jest od dawna. Różnią się jednak tym, jak starają się opowiedzieć historię i na co zwracają uwagę. Perspektywa makro zmienia się na mikro – historia składa się z uwikłanych w skomplikowane losy jednostek, a nie z generałów, wojen, traktatów. Widać to też w poezji, bardzo popularnej wśród najmłodszego pokolenia – to utwory osobiste, skupiające się na indywidualnym przeżywaniu świata.

Jarosław Hrycak powiedział kiedyś, że w kulturze ukraińskiej pojawia się mocna krytyka państwa – świadczy to o tym, iż Ukraina jest dojrzałym krajem, nie potrzebuje taryfy ulgowej. Widać takie podejście wśród młodych ukraińskich pisarzy?

Taką krytyką był debiut literacki Lubki Deresza czy twórczość wciąż nie wydanej w Polsce Tani Malarczuk. Rzeczywiście, można zauważyć taką tendencję w publicystyce czy eseistyce.

A jak wyglądają kontakty w młodszym i średnim pokoleniu ukraińskich pisarzy – czy pisarze zachodnioukraińscy potrafią porozumieć się

z anarchistą-rewolucjonistą Serhijem Żadanem z Charkowa?

Relacje są na ogół bardzo dobre, choć z Serhijem różnimy się między sobą. Ja na przykład od dawna twierdzę, że Ukrainie byłoby lepiej bez Krymu i części Donbasu, a Żadan odpowiada na to: „Głupota”. Uważam, że skoro musimy zreformować kraj, łatwiej zrobimy to bez tych regionów. Pytanie, co jest dla nas ważniejsze: integracja z Europą czy integralność terytorialna za wszelką cenę. Na Ukrainie nie rozmawialiśmy po 1991 roku o tym, jakie państwo chcemy zbudować. Zachód kraju chciał raczej wszystko ukrajinizować – język, historię, a Wschód wolał zachować radziecką mentalność, symbolikę i święta. To jasne, że w jednym kraju dwie tak przeciwstawne narracje nie mogły długo współistnieć. Trzeba bądź wypracować kompromis, bądź się rozdzielić.

W Polsce spośród pisarzy młodszego i średniego pokolenia ze wschodu Ukrainy szerzej znany jest tylko Żadan, tymczasem twórców z środkowej i zachodniej części kraju tłumaczy się bardzo dużo. Czy wschód jest pisarsko mniej ciekawy?

Pojawiają się interesujący młodszy pisarze, choć rzeczywiście – na wschodzie dzieje się zdecydowanie mniej. Wśród ciekawych nazwisk są Ihor Zarudko z Charkowa czy Ołeksij Czupa z Donbasu – co zresztą ciekawe, ten ostatni też uważa, że Donbas należy oddać.

Na zachodzie kraju patrzy się na wschód stereotypowo jak na intelektualną pustynię, na której nic nie wyrosnie?

Nie zapominajmy, że Charków w XIX wieku był kolebką ukraińskiego romantyzmu, a w latach 1917-1934 – stolicą radzieckiej Ukrainy i właśnie tam mieszkało mnóstwo pisarzy. Odbywają się w nim ciągle spotkania, dyskusje, przyjeżdżają zachodni pisarze, toczy się życie intelektualne. Gleba, na której może wyrosnąć młode pokolenie pisarzy, oczywiście istnieje.

Przykładem jest Serhij Żadan.

Tak, a każdy kolejny pisarz ułatwia pojawienie się następnych. Musi istnieć ferment, wówczas rośnie prawdopodobieństwo, że spośród stu piszących jeden okaże się prawdziwym pisarzem.

Pytanie w kontekście wschodnioukraińskich twórców brzmi jednak: czy ukraiński pisarz może pisać po rosyjsku? Nie mam jednoznacznej odpowiedzi, w kraju od dawna toczy się na ten temat dyskusja. Jeśli odpowiemy przecząco, dojdziemy do wniosku, że ukraińskojęzyczni pisarze w Doniecku czy Dniepropietrowsku mają po prostu trudniej od żyjących we Lwowie czy Iwano-Frankiwsku. Otacza ich inna mowa, a co jest dla literata ważniejszego niż język? To tworzywo pracy. Jednocześnie w Charkowie działa ogromne wydawnictwo Folio – publikują tam książki po ukraińsku, które potem sprzedają w Kijowie i na zachodzie kraju.

Na zachodzie Ukrainy istotnym zjawiskiem był fenomen stanisławowski – nieproporcjonalnie duża liczba wybitnych ukraińskich pisarzy wywodzących się z Iwano-Frankiwska, dawnego Stanisławowa. Czy nadal w tym mieście rodzą się wybitni pisarze?

Jurij Andruchowycz, Taras i Jurko Prochaško, Jurij Izdryk, Wołodymyr Jeszkilew – tak, urodziło się tam wielu świetnych pisarzy. Ale również dziś Iwano-Frankiwska jest godnie reprezentowany, wywodzą się stamtąd Sofija Andruchowycz czy Tania Malarczuk.

Jurija Andruchowycza uważa się za ojca chrzestnego ukraińskiej literatury, znane są opowieści o Żądanie pielgrzymującym do jego domu. Jak dziś wyglądają relacje między młodszymi a starszymi pisarzami?

Andruchowycz od czasów Bu-Ba-Bu był uważany za „patriarchę”, ale istniała też wobec niego silna opozycja wśród

czytelników, pisarzy i krytyków. Wzbudza skrajne odczucia. Młodym twórcom Andruchowycz pomaga jednak bardzo, czyta nadesłane teksty, daje rady, pisze przedmowy, promuje debiuty. Mówiłem mu nawet nieraz: „Jurko, nie zajmuj się tyle młodymi, nie trać czasu, pomyśl o swoich sprawach”. Zachodzi więc wymiana pokoleniowa, istnieją intensywne kontakty intelektualne.

Młodzi wciąż nie potrafią przebić się jednak do czołówki. „Forbes” poprosił ukraińskich literaturoznawców, w tym Ciebie, o przygotowanie listy „Dziesięciu najwybitniejszych ukraińskich pisarzy”. Nie znalazła się wśród nich ani jedna osoba przed czterdziestką.

To nie najlepszy moment na podsumowania, dziś w czasie wojny wszystko prędko się przekształca – również w literaturze. Dotychczasowy porządek może się zmienić nie tylko w polityce. 🏰

Ołeksandr Bojczenko jest pochodzącym z Czerniowiec ukraińskim pisarzem, krytykiem i tłumaczem.